

ZWIERZYNIEC Z DOLINY RADOŚCI

Historia zwierzyńca istniejącego w okresie międzywojennym w Dolinie Radości jest krótka, ale interesująca. Była to jedna z większych atrakcji miasta, bo dawała szansę zobaczyć tam z bliska nie tylko jelenie, dziki i wilki, lecz także prawdziwego bizona.

Jak to często bywa, o całości przedsięwzięcia przesądził zbieg okoliczności. W 1927 roku Jagdschutzenverein Danzig (Gdański Związek Łowiecki) wszedł w posiadanie pary jeleni (samca i samicy, czyli byka i łani) przeznaczonych na ubój. Udało się je wykupić z rzeźni dosłownie w ostatnim momencie. Myśliwi zaczęli poszukiwać miejsca, gdzie można by tymczasowo przetrzymać zwierzęta. W ten sposób trafili na Ottona Kamina, wynajmującego od administracji lasów działkę z dużym pensjonatem i restauracją w Dolinie Radości w Oliwie. Obiekt stoi do dziś przy Schwabental 5 (ulica Bytowska 5); w latach 1945–1977 był siedzibą Nadleśnictwa Oliwa, teraz jest budynkiem mieszkalnym. Mężczyzna zgodził się przechować zwierzęta i zbudował dla nich niewielką zagrodę. Kamin był miłośnikiem zwierząt, ale pragnął też dodatkową atrakcją ściągnąć klientów do prowadzonej przez siebie restauracji.

Ponieważ ten rejon gdańskich lasów cieszył się niesłabnącą popularnością wśród spragnionych wypoczynku na

łonie natury mieszcuchów, błyskawicznie rozniosła się wieść o możliwości podpatrywania dzikich zwierząt w Dolinie Radości. Kamin postanowił pójść za ciosem. Obok zagrody dla jeleni zbudował drugi, o wiele większy wybieg przeznaczony dla saren, które planował sprowadzić, a także ogroził bagnisty teren z myślą o dzikach (i prawdopodobnie o myśliwych, ponieważ wybudował ambone). Zwierzyniec szybko doczekał się nowych lokatorów – borsuka i lisa, a wiosną 1928 roku samica jelenia urodziła młode.

Kamin starał się jak mógł, by pozyskać nowe okazy i tanio rozbudować infrastrukturę. Udało mu się na przykład przekonać administrację lasów gdańskich, by udostępniła za darmo drewno na budowę nowych zagród. Rosły jednak koszty utrzymania atrakcji. Pasja pasją, ale zdobycie chociażby jednego nowego okazu wiązało się z dużymi

Pocztówka przedstawiająca zwierzyniec w Dolinie Radości, 1932 r.



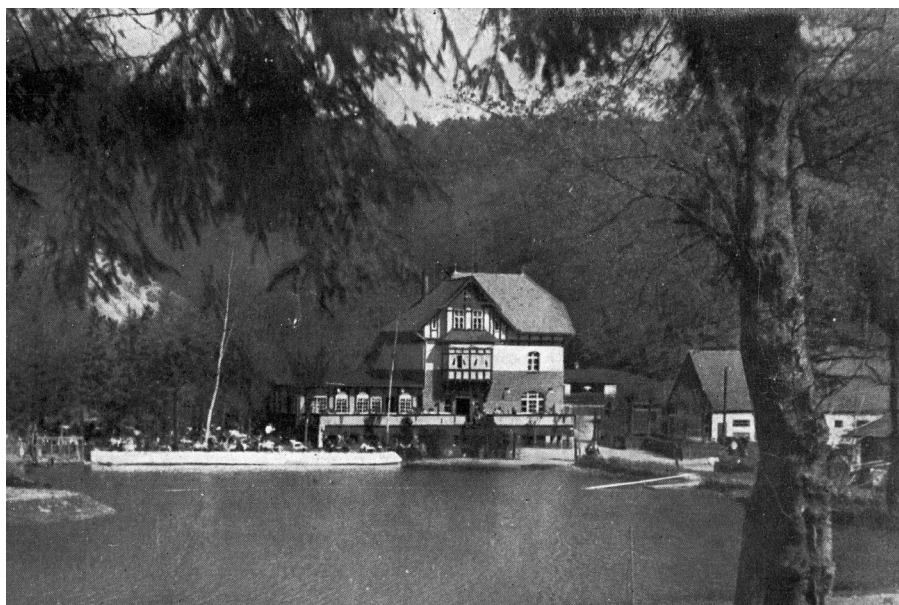
nakładami finansowymi. Spacerowicze i turyści zostawiali wprawdzie drobne datki, ale aby myśleć poważnie o rozwoju zwierzyńca, należało pozyskać dodatkowe – i to niemałe – środki.

Można dywagować, czy Kaminowi wystarczyłoby zapłać i pieniędzy, gdyby przedsięwzięcie nie przyciągnęło dziennikarzy. Pomysł utworzenia namiastki ogrodu zoologicznego nie był czymś zupełnie nowym w międzywojennym Gdańsku – tym razem jednak rysowała się realna szansa, że uda się spełnić marzenie wielu gdańszczan. Konserwatywny „Danziger Allgemeine Zeitung” z 15 stycznia 1928 roku poświęcił całą stronę inicjatywie utworzenia zwierzyńca. Pomysłem zainteresowały się szerzej władze, środowiska naukowe, miłośnicy Oliwy i gdańscy przedsiębiorcy. Lawina ruszyła.

W ciągu zaledwie kilku tygodni do wsparcia projektu udało się przekonać nie tylko ówczesnego prezydenta Senatu Wolnego Miasta, doktora Heinricha Sahma, lecz także kilku bogatych przedstawicieli gdańskiego biznesu. Dotowali oni przedsięwzięcie jednorazowymi, liczącymi kilkaset guldenów darowiznami. Dzięki temu 16 lutego 1928 roku założono Wildgarten-Gesellschaft Forstgut Freudenthal (Towarzystwo Zwierzyńca Dóbr Leśnych Doliny Radości). Zostało ono powołane do życia przez cztery podmioty i jedną osobę fizyczną: Naturforschende Gesellschaft Danzig (Towarzystwo Przyrodnicze w Gdańsku), Botanisch-Zoologischer Verein Danzig (Towarzystwo Botaniczno-Zoologiczne w Gdańsku), Jagdschutzverein Danzig (Gdański Związek Łowiecki), Verschönerungsverein Oliva (Towarzystwo Upiększania Oliwy) oraz byłego senatora gdańskiego i dyrektora Waggonfabrik Danzig (Gdańska Fabryka Wagonów), doktora Ottona Pertusa.

Za główny cel nowej organizacji obrano stworzenie zwierzyńca w Oliwie, który umożliwiłby prezentowanie okazów dzikich zwierząt (w domyśle: na bazie utworzonego już przez Kamina załączka). Podkreślano też aspekt edukacyjny przedsięwzięcia – funkcjonowanie zwierzyńca miało być pretekstem do publikacji w gdańskiej prasie artykułów poświęconych życiu dzikich zwierząt. Towarzystwo zawarło umowę z Kaminem, dzięki czemu zgromadzone w zwierzyńcu okazy, jak również cała infrastruktura stały się własnością nowo powołanej organizacji. W zamian wzięło ono na siebie obowiązek ponoszenia kosztów ubezpieczenia pozyskanego majątku, w tym zwierząt, a także pozyskiwania środków w postaci darowizn

Widok znad stawu na zwierzyńiec oraz budynek restauracji w Dolinie Radości, lata 30.



czy dotacji celowych z budżetu Gdańska na utrzymanie atrakcji. Kaminowi powierzono prowadzenie zwierzyńca.

Dzięki wsparciu finansowemu i reklamie oliwska menażeria zaczęła się szybciej rozwijać. Pojawiły się kolejne zwierzęta, a dla nich nowe zagrody, wybiegi i klatki. Niektóre okazy otrzymywano w darze od prywatnych osób, konsulów lub zaprzyjaźnionych niemieckich ogrodów zoologicznych, inne znajdowano lub kupowano. W niewiele ponad rok od formalnego założenia Towarzystwa w zwierzyńcu poza wspomnianymi wcześniej zwierzętami znajdowały się także para dzików i saren (dary od profesora Ludwiga Noého, senatora, wykładowcy na politechnice i dyrektora ówczesnej Stoczni Gdańskiej), wiewiórki, czarny bocian i tchórz. W kwietniu 1929 roku do Oliwy trafił basior (samiec wilka) ofiarowany przez wrocławskie zoo, nieco później postarano się także o wilczycę, dzięki czemu wiosną 1931 roku w oliwskim zwierzyńcu na świat przyszła para wilczków. W 1929 roku do menażerii dołączył też bizon, подарowany przez Waltera Pikuritzę z Oruni. Zwierzę to szybko stało się maskotką i symbolem placówki; nadano mu imię Jack. Do zwierzyńca w Dolinie Radości przybyły także małpy, bobry, szopy pracze, wydry i sporo gatunków ptactwa wodnego. Wszystko wskazuje na to, że mimo początkowych planów nie udało się przygotować ekspozycji z gadami (jaszczurkami, węzami i żółwiami) oraz owadami. W prasie można znaleźć informacje, że do Doliny Radości trafiła także para żyraf oraz niedźwiedź brunatny. Prawdopodobnie był to jedynie primaaprilisowy żart.

Zwierzyniec w Dolinie Radości cieszył się dużą popularnością. Organizowano tam akcje zbierania żołędzi i kasztanów, by zapewnić zwierzętom pokarm. Informacje o narodzinach nowych zwierząt publikowano na łamach

prasy. Szkoły wysyłały wycieczki uczniów do Doliny Radości. Wydano cykl pocztówek reklamujących zwierzyniec, a przy okazji restaurację i pensjonat Kamina, promujący się jako „najpiękniejsze miejsce wycieczkowe w lesie oliwskim”. W 1954 roku w czasopiśmie „Unser Danzig” opublikowano wspomnienia dawnych mieszkańców Gdańska, którzy opowiedzieli o tej atrakcji:

Wspaniałe było to, że kiedy jechaliśmy z rodzicami, w niedzielę, na wiosnę, lato czy jesień, linią numer 2 z Wrzeszcza do ulicy Abrahama i następnie przy zakładzie wodociągowym, w rodzinnych stronach mojej matki, przechodziliśmy przez las. Potem czas upływał nam na dyskusji przy kawie, czy iść do Doliny Szwabego, czy Doliny Radości. I wtedy obierałam już dokładną drogę do Doliny Radości, gdyż właśnie moją największą miłością były małpy i szopy. Przed żubrem [w istocie bizonem – przyp. J.D.] (...) miałam respekt. Za to kaczkę na stawie mogłam z ogrodu i domku leśniczego obserwować godzinami. Dzieliłam się nawet z nimi i łabędziami kawałkiem ciasta. Dla jeleni i dzików zbierałam zawsze kasztany i żołędzie. Przy wybiegu dla wilków przechodziłam niezbyt chętnie.

Szerokim echem w Gdańsku odbiła się ucieczka ze zwierzynca czterech wilków: pary dorosłych i dwójki młodych, co miało miejsce 26 listopada 1934 roku. Winnym był dozorca, który nie zamknął wybiegu przy wieczornym obchodzie. W prasie i w radiu ukazało się ostrzeżenie o drapieżnikach przebywających na wolności i zalecenie, by nie spacerować po oliwskich lasach. Poza zaalarmowanymi leśnikami i myśliwymi do akcji odstrzelenia zbiegłych wilków wyznaczono ponad 80 funkcjonariuszy gdańskiej policji. Powiadomiono też polską stronę o możliwym zagrożeniu, wszak niedaleko przebiegała granica między Wolnym Miastem a Polską. W wielkiej obławie, która rozpoczęła się 27 listopada, wzięło udział łącznie

kilkaset osób. Centrum dowodzenia akcją urządzono w leśniczówce w Dolinie Radości. Łączność między poszczególnymi grupami, naganiaczami oraz centrum zapewniali motocykliści. Do godziny 16.00 w okolicy zwierzyńca odnaleziono i zastrzelono trzy drapieżniki. Ostatni wilk, zastraszone i głodny, przekroczył granicę z Polską i w rejonie Klukowa zaatakował trzydziestosześcioletnią kobietę i jej siedmioletniego synka. Łowczy szybko go zlokalizowali i zastrzelili. Ranni zostali przewiezieni do szpitala w Gdańsku.

Nie wiemy, kiedy dokładnie przestał funkcjonować oliwski zwierzyńiec. Miało to miejsce na pewno już w latach II wojny światowej. Co stało się ze zwierzętami? Nie wiadomo. Być może część trafiła do okupowanego przez Niemców Poznania, gdzie przymierzano się do otwarcia nowego ogrodu zoologicznego.

Tekst jest poprawioną i uzupełnioną wersją artykułu, który pierwotnie ukazał się na łamach portalu Trojmiasto.pl 10 stycznia 2016 roku.